

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie – człowieka o sobie



Wiosna

Panie Autorze! Jak to dobrze, że już Pan wrócił z tych Cieplic.

– Czy tak się stęskniłaś za mną Wiosno?

– No pewnie, że się stęskniłam. Gdyby nie Pan, to by nie było mnie teraz tutaj w Pańskim salonie. Bez tego nic by się nie mogło wydarzyć. To znaczy bez Pana nie może się nic wydarzyć. Ja przecież istnieję dzięki Panu, by wykonywać obowiązki kuchenne, obsługiwać gości i umilać im pobyt w naszym salonie. Jestem gotowa na każde Pana skinienie. Wczoraj byłam u kosmetyczki i u fryzjera, by gościom zawrócić w głowie. Niech sobie nie myślą, że Pańska Wiosna, to jakaś łajza. Czy nie mam racji? A czy Panu się podobam?

– Twoje włosy, jak złote runo. Twoje oczy, jak dwa turkusy. Twoje dłonie, jak strofy wiersza. Wiosno! Jesteś najładniejsza.

– Naprawdę, tak Pan uważa? To dla mnie bomba. Chcę być u Pana jak najdłużej. Chcę być u Pana zawsze, jeśli to będzie możliwe. Spojrzała na mnie figlarnie mrużąc jedno oko i zapytała: Czy się Pan kogoś spodziewa dzisiaj? – Nie, Wiosno. Dzisiaj się nie spodziewam. Dzisiaj Wiosno, chciałem Ci opowiedzieć, jak było w Cieplicach Zdroju, dokąd mnie zaproszono, abym swym poetyckim występem uczestniczył w Świącie Kobiet w dniu 8 marca, roku 2012 o godz. 16:00 w sali błękitnej w zamku Schaffgotschów w Cieplicach Zdroju przy placu Piastowskim, a dniem tygodnia był czwartek.

– Panie Autorze, taka jestem ciekawa, jak tam było w dniu naszego Świąta Kobiet. Jakie Pan odniósł wrażenie, jak reagowała publiczność na ten program, który Pan zaprezentował. Ale muszę pomimo wszystko Pana zaskoczyć. Kiedy wyszłam dziś przed południem na spacer, spotkałam naszego filozofa Pana Nietwora z jego asystentem Danielem Spanielem. Jak zwykle rozprawiali o sensie życia i roli człowieka jako jednostki i zbiorowości w naszym współczesnym świecie. Bardzo się ucieszyli na mój widok i poprosili, abym Panu zapowiedziała ich wizytę. Patrzę w tej chwili na zegarek, widzę, że dochodzi piąta po południu. Wiosna podeszła ku oknu, spojrzała przez nie na zewnątrz i odwróciła się do mnie. Podniosła wskazujący palec prawej ręki do góry i swoim bursztynowym głosem, jak w salonie poezji przystało, wyrecytowała: Panie

Autorze, oni już idą.

Cóż miałem robić. Musiałem się podporządkować bohaterom stworzonym przeze mnie. Więc powiedziałem. Trudno Wiosno. Kiedy indziej opowiem Ci, o moim spotkaniu w Cieplicach. A teraz Wiosno idź i otwórz naszym gościom drzwi.

Dwa niebieskie pantofelki, pełne wiosennego połotu ruszyły z miejsca do roboty przynależnej odźwiernemu. Drzwi się otworzyły i do salonu mych myśli weszli zapowiedziani goście. Pan Nietwór bardzo dostojnie trzymał w ręku bukiet żółtych i czerwonych tulipanów. Widząc to, Wiosna powiedziała: „Jeden tulipan czerwony, a drugi tulipan żółty. Powiedz czy przyjdiesz wieczorem, wieczorem o pół do siódmej”.

– Przychodzę, Wiosno, już o piątę po południu – powiedział Pan Nietwór. Te piękne tulipany są dla Ciebie z okazji Świąta Kobiet, które było obchodzone wczoraj.

Obok Pana Nietwora stanął Daniel Spaniel. W rękę trzymał album „Fotopoezja w języku widzianym”, a do tego płyta pt. „Słuchając głosu poety w złotych ramach jego słów zobaczysz niewidziany dotąd przez ciebie świat”. – To Wiosno też dla Ciebie z okazji Świąta Kobiet – powiedział Daniel Spaniel i nisko się pokłonił. A Wiosna wzięła głęboki oddech, by wnieść bursztynowym głosem okrzyk: Chwała męskiemu rodowi, filozofii, poezji i muzyce sfer!

– Oczywiście sfer damskich – dopowiedział, uśmiechając się Pan Nietwór i usiadł przy stole. Do stołu przysiadł się też Daniel Spaniel i patrząc promiennym wzrokiem w kierunku Wiosny, powiedział – jak było w Cieplicach Zdroju na spotkaniu autorskim w zamku Schaffgotschów, my ci opowiemy, bośmy tam byli wśród publiczności. Autor nas nie zauważył. Może to i lepiej. Był swobodny, mógł się skupić nad swoją rolą, o wykonanie której w dniu Świąta Kobiet poprosiły poetę: Książnica Karkonoska tj. Powiatowa Biblioteka w Jeleniej Górze i Stowarzyszenie Jeleniogórski Klub Literacki.

– Zaraz po wysłuchaniu tej relacji, przynoszę na stół zmysłowy poczęstunek, dający znękanemu umysłowi smaczne zaspokojenie i wesołą chęć do dalszej zabawy – powiedziałszy to Wiosna, usiadła przy stole.

– A więc zaczynaj, Danielu – poprosił Pan Nietwór.

„I Tobie w hołdzie trud mój niosę
jedyne śpiew mych lat i wiosen
bo Ty jesteś moim domem
i chronisz mnie przed wiatrem
Ty jesteś jabłoni kwitnąca
i wszystkiej mój romantyzm
mamo!”

Sto par oczu patrzyło na twarz poety. Sto par uszu słuchało głosu poety. Sto par rąk biło brawo.

„U Państwa Szampowalskich mieszkam

już mnie to wcale nie złości
kocha się we mnie pewna Czeszka
do nieprzytomności

Herbatę pijam z malinowym sokiem
ale słodsze są jej usteczka

Wróć babciu z nowym rokiem
do naszego miasteczka

Sto par oczu słuchało poezji.

Sto par uszu widziało poezję.

Sto par rąk wierszowało oklaski.

Białą plażą idziesz miła
cień za tobą płynie w cytrze
i we włosy blaski wpina
od tęczy rozmaitsze
A ty białym piaskiem idziesz
w dal serdeczną zamysłona
jak pragnące niewolnice

nad zatoką wszystkich sonat
Morzem fala chodzi drobna
wiatr się falą opiekuje
w liry kształt zakłębte biodra
twoje są jak u bogunek
Czegoż więcej dać ci mogę
w taka porę moja miła
chyba serce w twoje ręce
żebyś w nim się zamysliła”.

Sto par oczu. Sto par uszu. Sto par rąk, a w nich
żółte i czerwone tulipany braw.

– Słucham, słucham i patrzę. Jestem w teatrze.
Niech żyje aktor poeta – krzyknęła piękna kobieta o
królewskim imieniu Regina.

„Wszystko od Róży się zaczyna
wygłosił radca i zdjął cwikier,
a Róża cyk czerwony likier do kieliszeczka.
Panowie! Miłość to potęga
wygłosił radca i już sięga po kroplę słodką,
A tymczasem, tymczasem
czas już minął odtąd
i we wspomnieniach jak w kieliszku
różany likier Baczewskiego
i Bartyńskiego złoty cwikier
dla potomnego
Likier zielony, błogosławiony
a likier żółty i czerwony
jeden i drugi błogosławiony
a ten jak mleko zniebieszczony
ten także jest błogosławiony”.

– Nie wiem, czy wiesz o tym, Wiosno – odezwał się Pan Nietwór – że to Baczewski miał swoją sławną na świat fabrykę wódek i wspaniałych likierów właśnie we Lwowie, rodzinnym mieście poety. Dlatego tak wielu Lwowiaków mieszkających w Jeleniej Górze przyszło na spotkanie.

„Zawsze gdzieś mieszka piękna lwowianka
co Lwów ma na ustach od poranka
chodzi po lwowsku, czuje po lwowsku
i makagigi kupuje w kiosku
miło się spotkać z taką lwowianką
i wypić kawę ze śmietanką”

Brawa, brawa, brawa.

„Idzie poeta przez czasy
a ona, żona z różą
patrzyła już wieczór, gwiazdy
oczy swe srebrne mrużąc
stała
przytulił poeta żonę
westchnęli
jakie te gwiazdy słone
ten pocałunek oczu”.

Więc stała przed publicznością ona, żona Krystyna, zwana po lwowsku Krzysia i wyręczając autora przeczytała z jego Leopolady „Wróć bo czereśnie” poemat pt. „U fryzjera”.

„czasem odwiedzę moją siostrę w pracy
gdy siedzi na czterech literach
i patrzy na ludzkość
jak Flawiusz czy Tacyt
a ludzkość jest u fryzjera”.

– Ja też jako ludzkość byłam u fryzjera – oświadczyła Wiosna i wstając od stołu przyjęła dumną postawę. Drodzy Panowie! Ja też tam z wami byłam, miód poezji piłam, siedziałam obok żony poety, miałam na głowie czapkę niewidną, nikt mnie nie widział, a ja wszystko nagrałam, łącznie z tą pirotechniczną końcówką, która nas kobiety tak łapczywie chwyciła nie tylko za serce ale i za rozsądek, gdy poeta mówił:

„Żaden wulkan tyle ognia
nie ma w sobie co ja w spodniach
przezo wiecznie od dnia do dnia
płonę jasne jak pochodnia

(Dokończenie na stronie 24)